№ 237. Warszawa. Piątek 30 Sierpnia / 11 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80 [illegible] 3 (złp. 20 [illegible] aż sama opła[illegible] w Królestwie [illegible] nie za kopercy

Jutro ŚŚ. Walerjana i Salezego MM. Wschód słońca o g. 5 m. 30.—Zach. o g. 6 m. 22.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. cie. 22. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

Z Petersburga, d. 20 Sierpnia (1 Września).

Departament handlu zewnętrznego zawiadomił komory portowe, że na zasadzie 24 artykułu traktatu handlu i żeglugi, zawartego w d. 2 (14) Lipca 1857 r. pomiędzy Rossją i Francją, rząd Rossyjski umówił się z Francuzkim, wprowadzić w wykonanie traktat pomieniony z d. 2 (14) Września r. b.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu dzisiejszym z powodu uroczystości imienin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego Alexandra IIgo Mikołajewicza, odbędzie się, solenne nabożeństwo w cerkwi Łazienkowskiéj Śgo Alexandra Newskiego; z powodu zaś odbytych dnia 16 sierpnia v. s. zaślubin Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Xięcia Michała Mikołajewicza, z Jéj Cesarską Wysokością Wielką Xiężną Olgą Fedorówną, odczytany będzie o godzinie 11éj z rana w katedralnym Prawosławnym Soborze NN. Trójcy, Najwyższy Jego Cesarsko-Królewskiej Mości manifest w tymże samym dniu wydany, poczem odprawione zostanie dziękczynne nabożeństwo.

Wieczorem widowisko bezpłatne w teatrze wielkim i illuminacja w mieście i w parku Łazienkowskim.

Najjaśniejszy Pan w dniu wczorajszym o godzinie 10éj wieczorem, powrocić raczył z Nowéj Alexandrji do Warszawy, i udał się wprost do pałacu Belwederskiego.— Z Jego Cesarską Mością powrócili także: JO. Xiążę Namiestnik Królestwa, jakoteż jenerał adjutant hr. *Adlerberg* 2.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył wychodźcom Polskim: Wincentemu *Tomkiewicz*, Wincentemu i Władysławowi *Reklewskim*, Albertowi *Birligowskiemu*, Stanisławowi *Frankowskiemu*, Wawrzyńcowi *Radziukinas*, Łukaszowi *Podbielskiemu*, Ludwikowi *Brzezińskiemu*, Sylwestrowi *Jasieńskiemu*, Juljanowi *Paklerskiemu* i Franciszkowi *Pachowskiemu*, z których ośmiu pierwszy przebywa we Francji, dziewiąty w Anglji, zaś dwóch pozostałych w Afryce, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 r.

— Na zasadzie rozkazu Najwyższego dozwolony został powrót do Królestwa Polskiego, b. przestępcy politycznemu rodem z gubernji Płockiéj Hipolitowi *Glazer*, który za ucieczkę w roku 1848 za granicę i udział w zawichrzeniach politycznych, zesłany został w r. 1854 do Syberji.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego. W m. Kissingen w Bawarji d. 4 (16) Lipca 1857 r.— Posunięci za wysługę lat, z radcy dworu na radcę kollegjalnego: pomocnik starszego urzędnika własnéj kancellarji JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOŚCI, sekretarjatu stanu Królestwa *Żelechowski*; z regestratora kolleg. na sekretarza gubern. urzędnik kancellaryjny kancellarji przybocznéj Namiestnika Królestwa *Drzewiecki*; uwolniony od służby na własne żądanie: naczelnik sekcji czasowéj inwalidów z Polskich weteranów, assessor kolleg. *Makaj*, z mundurem do urzędu przywiązanym; były sekretarz klassy 3éj w Kom. R. S. W. i D. sekretarz kolleg. *Siewieluński*, nagrodzony zostaje przy uwolnieniu od służby rangą radcy honor. i mundurem do urzędu przywiązanym.

JEGO CESARSKO-KROLEWSKA MOŚĆ oznajmia Monarsze zadowolenie członkowi honorowemu Rady lekarskiéj, radcy dworu *Helbichowi*, i pełn. obowiązki: adjunkta rządu gubernjalnego Warszawskiego assessorowi kolleg. *Folkierskiemu*, i referenta Kom. R. S. W. i D. radcy honor. *Blumenfeldowi*, za odznaczającą się gorliwością służbę.

W Wilhelmsthal pod Eisenach dnia 12 (24) Lipca 1857 r.—Posunięty za wysługę lat, z sekretarza kol. na radcę honor. b. nadstrażnik Wierzbołowskiéj brygady straży granicznéj, obecnie dymissjonowany *Michałowski*.—W Poczdamie d. 14 (26) Lipca 1857 roku. Posunięci za wysługę lat, z radcy honor. na assessora kolleg. pomocnik nadzorcy składów Warszawskiéj komory celnéj *Tuncelman*; z sekretarza kolleg. na radcę honor. wagstempelmejster komory celnéj Szczypiorno *Golkont*, na regestratorów kolleg. nadzorca przykomórka celnego Bogusze *Andrejew*; pisarz komory celnéj Warszawa *Marcinkiewicz* i pisarz komory celnéj Szczypiorno *Chonciński*.— W Peterhofie, dnia 22go Lipca 1857 r. Uwolnieni od służby na własne żądanie: w K. R. S. W. i D. radcy dworu: naczelnik sekcji *Święcki*, i p. o. naczelnika sekcji *Bończa-Brujewicz*, obaj z wynagrodzeniem przy uwolnieniu od służby rangą radcy kolleg. i mundurem do urzędu przywiązanym; pomocnik archiwisty wydziału przemysłu i kunsztów, radca honor. *Niski*; z powodu choroby: tłomacz biura naczelnika pow. Gostyńskiego (gub. Warszawskiéj) 9éj klassy *Trzeciak*, od 20 Marca (1 Kwietnia) 1857 r. z wynagrodzeniem przy uwolnieniu od służby rangą assessora kollegjaln. i mundurem do urzędu przywiązanym. *(d. n.)*

Warszawski Ober-Policmajster.—Podaje do wiadomości, że dnia dzisiejszego podczas wielkiéj illuminacji w Łazienkach Królewskich, wszystkie ulice w parku Łazienkowskim zamknięte będą i nikomu przez takowe przejeżdżać nie będzie wolno. Osoby udające się do Łazienek Królewskich ulicami: Alea, Głęboką, obok ogrodu Botanicznego, dojechawszy do rotundy, mają wysiadać w tém miejscu, powozy zaś odsyłać zaraz na przyległe place, które służba miejscowa wskaże. Osoby zaś udające się do tychże Łazienek ulicą Wiejską, spuściwszy się na dół, kierować się mają na lewo drogą przez most kamienny obok koszar Kirasjerskich na plac przed Myśliwicami, gdzie wysiadłszy, powozy na tymże placu pozostawić mogą.—Drogę do wyjazdu z Łazienek, służba policyjna na miejscu wskazywać będzie.— Jenerał-major *Aniczkow*.

Korrespondencja z Paryża.

Paryż d. 22 Sierpnia 1857 r.

(Dokończenie).

Krucjata większych dzienników przeciw drobnym, za ich plotki, oszczerstwa i kaczki.—Xiężyc grozi potopem.—Paryż stolicą kredytu i kapitałów całéj Europy.—Lekkomyślność Francuzów, zamiłowanie hazardu.—Kompanje przemysłowe.—Prefekt policji fabrykantem oleju.—Mięso ugotowane za pomocą elektryczności.—Precz z młynami.—Projekta nowych budynków w Paryżu.—Missje zagraniczne.—Wyroki śmierci częste we Francji.—Zbytnia surowość praw nie wstrzymuje od przestępstw, lecz przeciwnie mnoży je.

Grzym.—Dzienniki większe rozpoczęły krucjatę przeciwko mniejszym. z przyczyny puszcza-

Przegląd Tygodniowy.

Illuminacja w Łazienkach Królewskich. — Pan Bilse na kolei żelaznéj. - - Niedogodność nowych budowli. — Klassycy i romantycy.

Przeszły tydzień zaświecił nam słońcem, powesélił ciepłem, ożywił przechadzki, większe niż zwykle zajęcie rozbudził w mieście. W poniedziałek wieczorem Łazienki królewskie przystroiły się w owe zaczarowane owoce i kwiaty z ogrodu Aladyna, w owe jarzące festony, bramy tryumfalne, portyki i świątynie, które zdają się sprawdzać najfantastyczniejsze nawet marzenia imaginacji. — Bo tu natura złudzeniu i sztuce dopomaga, to już nie tektura sztuczną farbą kryta łatająca się dymnym blaskiem lamp teatralnych, ale prawdziwe drzewa, pośrodku których błyszczą światła różnokolorowe, tęczowemi barwami mieniące się w oczach, a oświecające ruchliwy tłum zapełniający te miejsca, jakiemś dziwnem zaczarowanem światłem. Gwar tu ucicha, bo każdy patrzy, wnika, lubuje się, tylko gdzieś na krańcach odzywają się głośniejsze echa, to wykrzyki tych którzy z oddalonych, więcéj otwartych punktów obejmując cały obraz, wzajemnych wrażeń sobie udzielają. A piękny jest także po nocy ten nieprzerwany sznur powozów ciągnący się potrójnym rzędem w około parku, po tych oświeconych mostkach wzdłuż tych błyszczących alei. — Tam zebrany cały piękny świat Warszawy, spotyka się, krzyżuje, i rozdziela znowu; czasem pośród posępnéj ciemności drzew nikogo nie poznasz, widzisz tylko jakicś fantastyczne cienie przesuwające się cicho koło ciebie, czasem znów nagły blask oświeci niespodzianie te wszystkie twarze pokrywając je dziwną jakąś tajemniczą aureolą. W ogóle piękny to jest widok i śmiało powiedzieć można, że mało jest miast Europy któreby tak prawdziwie monarsze posiadały siedlisko.

Na pożegnalnym koncercie pana Bilsego w ogrodzie Saskim w niedzielę, znajdowało się przeszło 3000 osób. Wielka to liczba bacząc zwłaszcza że mnóstwo także osób było w Łazienkach, i że w Szwajcarskiéj dolinie nowa kompanja pana Brauna niemało zwabiła słuchaczów, i w Nowéj Arkadji nie brakło także gości przysłuchujących się grze kompanji miejscowéj pod dyrekcją pp. Kuhne i Lewandowskiego. Doprawdy chociaż to się zdaje że z Warszawy wszystko wyjechało, to niewiedzieć jednak zkąd się bierze tylu ludzi chętnych do zabaw, że gdzie spojrzysz wszędzie pełno, strojno i szumno.

Wracając do pana Bilsego który już wyjechał, przyznać musimy że mało który z dyrektorów orkiestr zagranicznych potrafił sobie zjednać taką jak on sympatję, i umiał on niejednokrotnie okazać za to wdzięczność publiczności Warszawskiéj, bo nie opuścił żadnéj sposobności przyłożenia się do dobroczynnego uczynku, dając tem zaprzeczenie opinji, jaką w ogóle zjednali tu sobie jego współziomkowie, że przedewszystkiem i jedynie korzyść tylko na celu mają. Prawda i to że pan Bilse miał podostatkiem téj korzyści, bo jak ludzie dobrze zawiadomieni utrzymują, kilkadziesiąt tysięcy złp. czystego zysku ztąd wywiózł, nie licząc sporych supełków jakie po szczególe wszyscy prawie członkowie jego orkiestry zabrali z sobą do Niemiec.

Jako charakterystyka narodowa, uderza nas oryginalnością fakt, jaki opowiadał nam jeden z naszych znajomych, który przed dwoma dniami powracając z zagranicy spotkał się z panem Bilsem, gdzieś na stacji pomiędzy Warszawą a Częstochową. Wiadomo że ró-

nych przez nie pogłosek i potwarczych wieści, jest nawet projekt obłożenia podatkiem tych drobnych pisemek perjodycznych, których w Paryżu mnóstwo, choć za obręb jego rzadko wychodzą. Autor komedji lub romansu łączy się z kupcem lub spekulantem i zakładają dziennik aby zapewnić powodzenie swoim utworom i dać rozgłos przedsiębierstwom spekulanta. Wielbiciel aktorki z bulwarów pisze krytykę teatralną aby sławić swoją Celimenę i mieć darmo wstęp do teatru, a powołanie krytyka w ogóle jest dosyć zyskowne, szczególniéj w większych dziennikach, artyści muszą tym panom opłacać się zarówno jak i klaskaczom. Drobne dzienniki jeśli nie plamią się oszczerstem, to puszczają kaczki, lub odgrzebują stare wiadomości, nie znać w nich owego słynnego dowcipu Paryzkiego, tradycje jego nikną coraz bardziéj. Teraz zaledwie oswobodzeni jesteśmy od komety, grożą nam znowu potopem i zmianą klimatu, bo *xiężyc zmienił swój kolor i zdaje się zmieniać kierunek, a wiadomo jaki wpływ xiężyc na wody wywiera.* A że są ludzie co takie brednie piszą, znajdują się i tacy co im wierzą, w owéj stolicy cywilizacji, którą p. Manuel de Daldoner chce uczynić punktem środkowym obrotu kapitałów Europejskich, w broszurze swojéj o kredycie Europejskim rozwija on w niéj głównie myśl Napoleona IIIgo że nowe cesarstwo używać powinno kredytu jako działacza na całe społeczeństwo Europejskie i dla zabezpieczenia spokojności w Europie ściągnąć wszystkie jéj kapitały, za pomocą licznych i coraz mnożących się przedsiębierstw. Myśl trafna ale zakrawa na niepodobną do wykonania; chcąc ściągnąć kapitały Europy trzeba więcéj przedstawiać rękojmi, a tych Francja nigdy pod żadnym rządem dostarczyć nie może. Prawda że nigdzie może (z wyjątkiem chyba jednéj Anglji) nie ma na teraz przynajmniéj tak wielkiego ruchu finansowego jak we Francji, ale ruch ten dzieje się kredytem, kapitałów nie ma tyle, ile szumne programmata różnych kompanji na rogach ulic przylepiane, lub w dziennikach ogłaszane zwiastują. Anglicy wdają się w spekulacje Francuzkie, ale i oni na skutek wypadków Indyjskich, może zmuszeni będą część kapitałów swoich wycofać. Inne narody dość mają do czynienia u siebie, aby w obce ręce swoje mienie powierzać, i ręce tak niepewne jeszcze. Francuzi z szczególną lekkomyślnością w tym względzie postępują; dziś najznakomitsze domy handlowe jak np. Thurneyssena bankrutują, a wiara w spekulacje i kredyt dla tego nie upada, jutro nowe powstają, i każdy idzie znowu brać akcje, nie z dobréj wiary lub ślepéj ufności, lecz z chęci hazardu; spekulant oblicza że ma 50 *chances* przeciw sobie, ale ufa w swoją gwiazdę i puszcza się odważnie na ocean giełdowy. Mamy kompanje na wszystko, budowania domów, zakładów publicznych, szycia koszul, kopalni węgla, koncertów, suszenia jarzyn i to np. z kapitałem 4,000,000 fr. Dla twórców różnych wynalazków odkryte pole, bo z pewnością znajdą spekulantów gotowych exploatować ich wynalazki, i dla tego tych ostatnich nigdy nie brak. Niedawno u p. Gisquet b. prefekta policji za Ludwika Filipa i autora dość ciekawych pamiętników a teraz fabrykanta oleju, w Saint Denis, odbywano próby najpomyślniejszym uwieńczone skutkiem nowego przyrządu do gotowania, w którym jedynym działaczem elektryczność. W kotle urządzonym podług tego systematu wrzucone 3 kilogramy mięsa, ugotowano tym sposobem w ciągu 5 minut i 10 sekund. Otóż nowe zastosowanie elektryczności; zabija nas lub wskrzesza, przenosi myśli nasze lub nas samych z miejsca na miejsce, oświeca i ogrzewa wreszcie, a cóż to za dobrodziejstwo dla ludzi zgłodniałych, w kilka minut mieć obiad, kiedy tak p. Gisquet gotuje mięso za pomocą elektryczności, Blanchard w Marsylji miele zboże na mąkę, bez młynów wietrznych, wodnych, konnych lub parowych, bez żaru, bez kamieni za pomocą czynników chemicznych i za 100 funtów żyta, daje 100 funtów mąki. Wyznaczoną jest już kommissja do zbadania tego wynalazku, który gdyby w istocie dał się zastosować sprowadziłby rewolucję w gospodarstwie.

Paryż przebudowywa się ciągle; jest mowa o wystawieniu nowego gmachu opery na rogu ulicy de la Paix i Bulwaru des Capucines, przy czem stworzono by nowy bulwar de Rouen.— Myślą także o powiększeniu i odnowieniu pałacu arcybiskupiego, tudzież szpitala Hôtel Dieu zwanego. Umysły wszystkich zajęte spekulacjami, zabawami, ziemią, w niebo rzadko kto chce się wznosić, a jednak tu w téj wrzawie, w tym Babylonie nowym, na rogu ulicy tego nazwiska i ulicy du Bac mieszczą się ludzie oddani Bogu tylko, gotowi życie swoje ponieść Mu w ofierze. Mówię tu o missjach zagranicznych. Dom ich wielki, w smaku Ludwika XIVgo budowany, przy nim ogród jak na Paryż dosyć rozległy. W nim młodzi duchowni po ukończeniu teologji w seminarjach djecezalnych, kształcą się na missjonarzy, i po odbyciu kursu nauk wyższych i pomocniczych, idą słowo Boże opowiadać dzikim narodom. Biblioteka ich gdzie jest rzadki i jedyny zbiór historycznych dokumentów o missjach na całym świecie, tudzież wschodnich rękopisów, wiele ciekawych przedstawia szczegółów, ale kaplica dla katolika zawiera świętości, bo kości tych męczenników wiary, a nad każdym relikwiarzem, wiszą obrazy często nieumiejętnym pędzlem nowonawróconego barbarzyńca kreślone, przedstawiające zgon ich okropny; sztukę niéraz zastępuje prawda dzika i krwawa. Od męczenników za wiarę niewłaściwie może przechodzę do ofiar idei sprawiedliwości i porządku społecznego, ale myśląc o torturach i karach śmierci gdzieś w Chinach lub Siamie, zastanowiłem się że tu w téj ucywilizowanéj Francji za wiele krwi płynie na placach publicznych. W każdym dzienniku codzień czytamy jeśli nie opis wykonanéj kary śmierci na jakim złoczyńcy, to wyrok sądowy karę tę wymierzający. Ilość exekucji z każdym rokiem wzrasta naturalnie z liczby przestępstw. Sądy szafują zbytecznie może karą śmierci, niedawno czytałem wyrok skazujący na śmierć ojca i macochę za nieludzkie obchodzenie się z chorowitym kilkunastoletnim chłopcem, skutkiem czego tenże nogi utracił. Kara to zbyt surowa.

Minęły już średnie wieki, w których srogością kar przestępców od zbrodni odstraszyć chcieli, teorja strachów prawie całkiem należy już do przeszłości, a chyba w jednéj Francji chcą ją stosować i mel.czą już na poprawę moralną zbrodniarzy. Wreszcie wszyscy prawie (1) kryminaliści zgadzają się na ten pewnik, że gdzie surowsze prawa, tam większe przestępstwa, a zatem skutek prawa odwrotny. Tylu filantropów wznosiło już głosy za usunięciem kary śmierci, a jednak w chrześcijańskiéj Europie tak mało odbicia znalazły. Może na przyszłym kongresie kryminalistów, ideje te skuteczniéj rozwinięte będą; w tym roku będziemy mieli kongres statystyczny w Wiedniu i dobroczynności oraz reform celnych nad Menem. Oby szlachetne myśli i uczucia w interesie społecznym na tych zebraniach międzynarodowych wygłaszane, kiedyś w czyn się zamieniły.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Liverpool 6 Września. Według wiadomości otrzymanych z New-York 27 Sierpnia, wyprawa przeciw mormonom na terrytorjum Utah ma być zaniechaną i to podobno dla tego, że wojsko przeznaczone na tę wyprawę objawia brak karności.

W Bostonie zdarzyły się liczne bankructwa. Towarzystwo zabespieczenia życia w Ohio, ogłosiło swoją upadłość.

(1) Nie zgadzamy się w tem z naszym korrespondentem. Naszem zdaniem, kara powinna być sama w sobie ani lekką ani ciężką, ale zastosowaną ściśle do wyobrażenia jakie ogół narodu ma o przestępności karanego czynu. W krajach tedy bardziéj wykształconych, gdzie każdy lepiéj znać może a zatem powinien obowiązki człowieka w społeczeństwie, kara za kradzież np. powinna być surowszą, aniżeli u dzikich Australczyków, którzy dotąd nie mieli wiele sposobności namyślania się nad różnicą tego co *moje* a tego co *twoje*. Człowiek im więcéj umie, im więcéj może, tem więcéj jest za siebie odpowiedzialnym, tem surowiej za przestępstwa karanym być winien. Świadczy o tem przypowieść ewangeliczna o talentach i liczbie z nich zdawanéj. Co się tyczy kary śmierci, zdaje nam się, że owa ogólna filantropija o któréj Chateaubriand powiedział, że jest *la fausse monnaie de la charité* i która zajęła w końcu zeszłego wieku i w początku dzisiejszego, miejsce prostéj miłości chrześcijańskiéj, spowodowała ogólne osłodzenie kar na korzyść zbrodniarzy, kosztem spokojnych ludzi. Za Ludwika Filipa we Francji w pierwszych latach monarchji lipcowéj, zawieszono wykonywanie wyroków na śmierć, zamieniając takowe na galery. Ale proporcja morderstw tak się wzmogła nagle we Francji, że po kilku latach musiano powrócić do kary śmierci, która bądź co bądź jest sprawiedliwem zadosyćuczynieniem za niektóre krwawe zbrodnie a przytem jest niezawodnym postrachem dla innych. *(Przyp. Red. Kron.)*

żnica w cenach miejsc w wagonach trzeciéj i drugiéj klassy na naszéj kolei żelaznéj jest małoznaczna, zwłaszcza dla pojedynczéj osoby, a bardzo naturalnie każden któremu środki kilka złotych więcéj poświęcić dozwalają, woli jechać w wagonach drugiéj klassy, bo najprzód jedzie daleko wygodniéj, a powtóre unika nieprzyjemnego często sąsiedztwa, jakie w trzeciéj klassie spotykać się daje, zwłaszcza jeżeli wagony czwartéj klassy nie są dołączone do cugu. Owoż znajomy nasz ujrzał pana Bilsego przystrojonego tak jak zwykle w czarny frak, białą krawatę i paljowe rękawiczki, siedzącego w wagonie klassy trzeciéj pomiędzy jakimsiś starozakonnym najspokojniéj dojadającym podróżny czosnek, a straganiarką która swojemi koszykami nielitościwie gniotła nogi dyrektorowi orkiestry Lignickiéj. Niektórzy z podróżujących znajdujących się na banhofie, poznali pana Bilsego i kłaniali mu się, on usunął na bok starozakonnego, zrobił sobie miejsce pomiędzy koszykami i odkłonił się z powagą jakby prezydował jeszcze na swojéj estradzie koncertowéj, a nie wydawał się bynajmniéj zakłopotany swojem sąsiedztwem, co zdaje się dowodzić, że artyści nie wszędzie mają arystokratyczne gusta i że pan Bilse nietylko Beethovena ale i ekonomję domową zasadzającą się na oszczędzeniu sobie kilku złotych, potrafi dobrze pojąć i wykonać.

O nowym balecie pod tytułem Korsarz, wystawionym po pierwszy raz w Pomarańczarni łazienkowskiéj, a wczoraj w wielkim teatrze, napiszemy pod właściwą rubryką, tutaj tylko nadmienimy, że w Paryżu ten balet liczył się do najwystawniejszych, i miał przywiléj zwabiania przez długi czas publiczności nowością widowiska, koszta więc przedstawienia tego baletu na naszéj scenie musiały być bardzo wielkie, zwłaszcza że w takich razach znaczną część przyborów potrzeba z zagranicy sprowadzać.

Mnóstwo nowych buduje się domów; szczególniéj na marszałkowskiéj ulicy, która począwszy od Saskiego ogrodu znacznie rozszerzoną i upiękniona została, ogromne stają gmachy. Tutaj jednak przychodzi nam zwrócić uwagę panów właścicieli i przedsiębierców, że w tych nowych budowlach nie dość dają baczności na wygodę publiczną. Są to po większéj części domy wybudowane zbytkownie, w których niezaniedbano niczego co tylko pod względem gustu i okazałości nowoczesne wynalazki przyniosły. A że materjał budowlany bez porównania jest droższy niżeli dawniéj, że robotnik nierównie także więcéj kosztuje, że nareszcie wszystkie te ozdoby i okazałości o których mówiliśmy, drożéj daleko wypadają u nas aniżeli zagranicą gdzie to wszystko z pierwszéj ręki dostać można, nic ma się nawet co dziwić, że wybudowanie każdego takiego domu kosztuje bardzo wielkie summy w porównaniu do dawniéj stawianych. Każdy kapitalista który taką wielką summę wyda, pragnie mieć z niéj odpowiedni procent, i nie można odmówić słuszności temu żądaniu. Zrobiwszy więc bilans wydatków na wystawienie domu poniesionych, oznacza on wysokie komorne i ztąd to pochodzi, że chociaż tyle domów w tych czasach stawiono, chociaż każdy nowo wystawiony dom przez pewien czas wolny jest w części od podatków, to jednakże stopa komornego nie zniżyła się wcale, owszem podwyższyła. A lokatorowie obyliby się pewnie z chęcią bez sztukaterji, płaskorzeźb, pałacowych schodów i t. p., gdyby tylko mieli zapewnioną wygodę, a przy

DODATEK.

Parопływ *Tamar* przywiózł wiadomość, że między Brazylją i Paragwajem ma być wypowiedziana wojna z powodu wolnéj żeglugi na rzekach należących wspólnie do tych państw.

Rzym 8 Września. Jego Świątobliwość Papież przybył tu z powrotem w dniu dzisiejszym. Przyjęcie ze strony ludu było nader świetnem. (*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

Londyn 5 Września. Niektórzy korrespondenci mianowicie francuscy od samego początku *buntu* w Indjach. nazywali go zupełnie inaczéj, i inaczéj o nim mówią jak dzienniki rządowe angielskie. *Indépendance Belge* między innemi oświadcza, że ten *bunt*, to jest zamaskowane, nader rozciągłe powstanie. Władze angielskie uporczywie przedstawiały niebezpieczeństwo jako mniéj ważne niż było w istocie, i przez długi czas postępowały w przygotowaniach wojskowych z powolnością, która okazała ze strony ministrów opłakaną niebaczność i zapomnienie ich powinności.

Nie wszystkie jednak dzienniki angielskie postępowały w ślad *Timesa* i *Globe*, które odbijają myśl rządu. *Daily News, Morning Chronicle, Standard*, lepiéj pojmowały swoje obowiązki względem publiczności, przedstawiając rzeczywisty charakter walki i starając się dać pojąć i niebezpieczeństwo położenia i rozciągłość środków, jakie Anglja powinna przedsiewziąć w obec rewolucji, jaka wybuchła w jéj azjatyckich posiadłościach.

Jedynem pragnieniem lorda Palmerston, było pozbyć się parlamentu i aby mu się to jak najprędzéj udało. ukrywał przed nim ważność otrzymywanych z Indji wiadomości, to jest przedstawił je daleko mniéj ważnemi, a każdy przyjmując ochotnie sposób przedstawienia rządowy, nie zrozumiał tego, że bezczynność gabinetu zgodna z spokojnem usposobieniem narodu, kompromitowała naszą posiadłość państwa wschodnio-indyjskiego.

Dziś nakoniec straszliwa prawda nie może być ukrywaną dłużéj. Ale ponieważ parlament został już odroczony, gabinet zatem wziął się do zmienienia opinji narodu, względem rzeczywistego niebezpieczeństwa wypadków w Indjach.

Przez dwa miesiące prassa ministerjalna odbierała rozkazy głoszenia, że 30,000 żołnierzy, które Anglja wyśle do Indji, będą dostatecznemi, nawet więcéj niż dostatecznemi. Ale dziś *Times*, który podobnie jak w czasie wojny wschodniéj używanym jest do kierowania opinją publiczną, oświadcza zimno, że dla przytłumienia powstania potrzeba będzie 80,000 żołnierzy. *Times* żąda, aby zbierano siły wojskowe ze wszystkich stron, tak z samego kraju jak i z kolonji. Ogłasza on, że cały lud angielski powinien zmienić się w żołnierzy, dla strzeżenia swoich ognisk, podczas kiedy całe wojsko regularne opuści brzegi Anglji, udając się na nowy podbój Indji.

Inne niepokojące myśli, zostały już także rzucone między publiczność. Dotychczas przedstawiano wierność wojsk w Bombay i Madras jako zupełnie pewną. Dziś znów *Times* utrzymuje, że nowe argumenta przekonywają, że ta wierność oparta jest na bardzo niepewnych zasadach i nieco zapóźno, przyznaje słuszność zdania *Morning Chronicle, Daily News* i innych dzienników, które od sześciu tygodni nieprzestały codziennie powtarzać, że rząd popełnia wielki błąd, pokładając zaufanie w prawości armji tych prezydentostw.

Gdyby jaka katastrofa straszniejsza jeszcze od tych o których już wiemy, zdarzyła się w Indjach, nie wahamy się powiedzieć, że byłoby to śmiertelnym ciosem dla rządu arystokratycznego w Anglji. Wojna z Chinami zadała pierwszy cios jego urokowi, i jeśli lordowi Palmerston nie powiedzie się missja która mu obecnie przypadła, rząd jego upaść musi.

To co nazywają »rutyną« oddawna przygotowało upadek tego rządu. Nowe pułki piechoty, jazdy i artylerji które otrzymały rozkaz udania się na miejsce walki, nie mogą pośpieszyć dostatecznie dla braku środków transportowych! Brak środków przewozu, jak to musi dziwnie wydawać się czytelnikom, kiedy wszystkie nasze brzegi przepełnione są okrętami, i wszystkie nasze osady w całym świecie otoczone są niemi! Dla czegoż nie wysyłamy tych statków na drugą stronę międzymorza Suez, aby ztamtąd brały na pokład armje, które moglibyśmy posłać tą drogą?

Londyn 6 Września. Królowa, xiąże Albert i cała rodzina królewska, znajdowali się we czwartek w zamku Braemur, niedaleko od Balmoral, na zwykłych corocznych zabawach ludowych, klanów górali okolicznych. Między temi zabawami główną rolę grają, rzucanie ciężkiego młota, taniec z klajmorami i taniec nazwany *Reel*. Hrabia Clarendon ma w połowie przyszłego tygodnia opuścić Balmoral, a zastąpi go przy boku królowéj lord Granville.

— Otrzymaliśmy prywatny list z Kafrerji angielskiéj w południowéj Afryce, z którego przytaczamy co następuje, w przedmiocie wielokrotnie wyrażanéj obawy wojny z Kaframi i w przedmiocie obecnego położenia rzeczy tamże:

»Kiedy w dniu 15 lutego wysłałem ostatni mój list, było tu bardzo ponuro, bo co chwila oczekiwaliśmy wybuchu nowéj wojny z Kaframi. W ciągu dwóch miesięcy wszystko się zupełnie zmieniło. Zwodziciel Umlakaz okropnie zniszczył i rozbił siłę Kafrów, a okropny głód i straszna niedola dotknęła ich. Wiadomo że Kafrowie na rozkaz tego kłamliwego proroka wybili wszystko swoje bydło i roli nieuprawiali i niezasiali, naturalnie teraz nie mają co jeść. Wszystko więc co iść może wyrusza, starzy tylko i chorzy pozostać muszą i ci bez litości zostawiani są na śmierć z głodu. Naczelnik pokolenia Tais nie słuchał fałszywego proroka i zasiał rolę, przez to teraz ten mały człowiek stał się wielkim, a jego kraj jest miejscem przytułku dla wielu *szkieletów*, jak tych biedaków nazywają. (*Neue Pr. Ztg*).

AUSTRJA.

Wiedeń 5 Września. Amnestja udzielona w zeszłym roku dla Węgier i Siedmiogrodu, ma być tym razem znacznie rozszerzona.

Między starszemi oficerami austrjackiemi utworzyło się towarzystwo, w celu zapobieżenia przyjmowaniu przez inwalidów austrjackich, nowego medalu francuzkiego Stéj Heleny. Jeśliby takie medale bez zgłaszania się interessantów zostały im przysłane, mają za nie grzecznie, ale z stanowczą odmową podziękować. (*Neue Pr. Ztg*).

FRANCJA.

Paryż 6 Września. Usunięcie się Reszyda-paszy z posady prezesa rady tanzymatu, jest jedynym faktem niejakiéj ważności, który pojawił się dziś na widnokręgu politycznym i stanowi jedyny przedmiot rozmowy osób które się jeszcze zajmują polityką w Paryżu. Dodajemy co mało jeszcze jest wiadomém, że nowe wybory w Mołdawji, odbędą się dopiero w październiku, ale nie zdaje się żeby ta mała zwłoka była skutkiem jakiéj ważnéj przyczyny, owszem zdaje się że jedynie jest to skutkiem pory żniw.

Piszą z Madrytu że wszelkie przygotowania do uzbrojeń i odpłynienia w celu nieprzyjacielskim względem Mexyku, zostały we wszystkich punktach pół-wyspu wstrzymane z wyższego rozkazu, wskutku pomyślnych wiadomości względem spokojnego załatwienia téj sprawy. Wiadomo że pan de Latragua którego missja przestała być potrzebną, dzięki pełnomocnictwom poruczonym rządom Anglji i Francji, opuszcza Hiszpanję wracając do Mexyku.

Biegają dziś wieści, że kwestja względem kolonji karnéj w Nowéj Kaledonji, została już rozstrzygniętą i że wyznaczono już pierwszy transport przestępców politycznych, którzy mają tam zostać wywiezieni.

Mennica zajmuje się już przygotowaniem medalu, który ma być odbity na pamiątkę założenia obozu pod Chalons. Jenerał Mac Mahon otrzymał zaproszenie aby przybył do tego obozu około 20 b. m. Marszałek Randon który zatrzymał się w St. Helier i posłał swego adjutanta do ministerstwa wojny z doniesieniem o swojém przybyciu, uda się także, wcześniéj nawet, do tego obozu.

— Za powrotem Cesarza i wszystkich urzędników gabinetowych, ma jak zapewniają nastąpić dawno zapowiedziany ruch w posadach prefektów.

— Szesnasty tom historji Konsulatu i Cesarstwa przez pana Thiers, sprawia wielkie wrażenie. Wiadomo że Napoleon Iszy jest w nim traktowany z surową bezstronnością, wiadomo także że p. Thiers odwiedzał xięcia Metternich w Johannisberg i miał z nim tamże długie konferencje, materjały zatém do téj części swojéj historji czerpał ze źródła może nieco stronnego, ale bardzo kompetentnego. Opierając się na tych ustnych objaśnieniach, nasz wielki historyk rozpisał się o dobréj wierze Austrji w téj ostatniéj części historji Napoleona Igo. Przez dziwny zbieg okoliczności, jednocześnie w *Revue des Deux Mondes* zamieszczone były artykuły pana Armand Lefebvre o *Niemczech* w téj saméj epoce, w których autor zapatruje się na wypadki 1813 roku z zupełnie przeciwnego stanowiska.

Moniteur dzisiejszy ogłasza pod tytułem *Statut domów Cesarskich imienia Napoleon*, dekret z daty 14go sierpnia regulujący i łączący w jeden statut rozmaite postanowienia dekretów poprzednich w przedmiocie wielkich domów Legji honorowéj.

Cesarz ma w dniu dzisiejszym odbyć wielki przegląd w obozie Chalons. Rozkaz dzienny został wydany do wojska zgromadzonego w tym obozie.

Kardynał Morlot arcy-biskup paryzki wyjechał we czwartek do Szwajcarji, ale za dwa tygodnie będzie już z powrotem.

— Dla Feruk-Chana dawano wielką ucztę w pałacu miejskim w Elbeuf, zkąd następnie udał się do Rouen. (*Indep. Belge*).

INDJE.

Times ogłasza następujące wyjątki z listów pisanych pod Delhi przez oficerów armji angielskiéj.

---

téj wygodzie odpowiednio tanią cenę, co by można łatwo osiągnąć zachowując trochę oszczędności w budowaniu. Wszakże w Paryżu już przekonano się o słuszności tego twierdzenia, i ci którzy rozpoczęli budować podług zasad przez rozsądną oszczędność im wskazanych, bardzo dobrze na tem wychodzą.

Powtóre w Warszawie najwięcéj jest lokalów albo bardzo wielkich, albo zupełnie małych tak zwanych kawalerskich. To także bardzo niepraktyczny rozkład. Bo w mieście takiem jak Warszawa i gdzie mnóstwo drobnych urzędników, officjalistów prywatnych, rzemieślników i t. d., słowem ludzi obarczonych familją, a potrzebujących się oszczędzać w dochodach szczupłych, w mieście mówię takiem najwięcéj czuć się daje potrzeba lokalów średnich o dwóch, trzech, najwyżéj czterech pokojach, a takich właśnie tu braknie. Rozdzielenie z potrzeby wielkiego lokalu nigdy nie zastąpi umyślnie budowanie małych, bo takie lokaliki przerobione z większego będą dla każdego z najmujących niedogodnemi, co już wypływa z saméj konieczności rzeczy, i planu przy pierwotnem ich budowaniu zachowanego. A dziwi nas to, bo takie lokale o jakich właśnie mówimy, są najpopłatniejsze i najwięcéj powinny przynosić zysku właścicielom.

Nowinami literackiemi i artystycznemi nie chcę czytelników dzisiaj zatrudniać, a raczéj odbierać sobie chleb na przyszłość, przyjdzie bowiem czas na nie razem z długiemi jesiennemi wieczorami i zmienieniem się stosownéj do przechadzek pory. Wówczas czytająca publiczność staje się sposobniejszą do dania ucha tym wszystkim nowościom, które teraz z wiatrem przelatują mało kogo zajmując. Słyszałem tylko przed kilku dniami, o sprzeczce exekutora podatkowego ze znanym ogólnie poetą, którego nazwiska nie wymieniam, lękając się srogiéj wierszowanéj zemsty jaką raz już mi za podobną jawność groził. Exekutor przyszedł po odbiór podatku klassycznego, poeta zaś utrzymywał, że to się żadną miarą stosować do niego nie może, wszystkie bowiem jego utwory znane są jako najwyraźniéj, romantyczne, o co już go zawistne krytyki po różnych pismach niejednokrotnie szkalowały. Exekutor odpowiedział, że gdyby tu szło o pobór pogłównego, to pewnoby się do niego nie był udał, ale podatek klassyczny każden jest zmuszony opłacać, i poeta chcąc nie chcąc, zmuszony został rutynie klassycyzmu uczynić zadość.

»Stojemy ciągle pod Delhi i nie ma przypuszczenia żebyśmy je zdobyli przed przybyciem znacznych posiłków z Anglji, bo nasza siła nie wynosi trzecią część tego co mają powstańcy, którzy przy tém przewyższają nas działami i amunicją.

Nie jesteśmy w stanie prowadzić regularne oblężenie tego miasta i najbliższe nasze baterje są jeszcze o 1200 jardów oddalone. Oficerowie inżynjerji radzili przypuszczenie szturmu, i wszystko było przygotowane do tego, ale w ostatniéj chwili jenerał odstąpił od tego zamiaru, a od tego czasu straciliśmy tylu ludzi, że teraz nie można już ani myśléć o ataku.

Nasza pozycja jest niepodobną do zdobycia, z prawéj strony opieramy się o rzekę, z lewéj dobrze jesteśmy bronieni. Nieprzyjaciel ciągle usiłuje obejść to skrzydło i od czasu jak jesteśmy pod Delhi, stoczyliśmy ośmnaście bitew; niektóre z naszych pułków postradały już trzecią część swoich ludzi w zabitych i rannych.

Dużo jest cholerycznych między nami.

Cała ludność nam sprzyja i skoro tylko pobijemy i rozproszymy wojsko buntownicze, będziemy znowu panami Indji, ale pobić i rozproszyć 170,000 zbrojnych buntowników, to nie łatwe zadanie.

My tu strzelamy z dział 18to-calowych i granatników 8mio-calowych, buntownicy odpowiadają nam kulami 24 i 36cio-calowemi.

Potrzeba żeby w Anglji postarano się przysłać nam konie, bo większa część naszych stadnin została rozbitą i rozkradzioną.

Jest nas tu 6500 ludzi rozmaitych stopni, ale nieregularne pułki są zdemoralizowane i co chwila gotowe obrócić się przeciw nam.

W innym liście z dnia 11go lipca czytamy:

Przez trzy dni mieliśmy ciągły deszcz, a jednak ciągle jesteśmy na siodle; jeśli się uspokoimy z jednéj strony, zaraz powstaje alarm z drugiéj. Nieznośne jest u nas tutejsze życie. Przez pięć dni mówiono o zamiarze szturmu, ale nic nie uczyniono i obawiam się że długo jeszcze nie uczynimy, bo teraz zmuszeni jesteśmy czekać na posiłki, chociaż zwłoka sama jest szkodliwą.

Cholera pojawiła się i mojem zdaniem powinnibyśmy sprobować zdobyć szturmem miasto, pierwéj nim połowa naszéj małéj armji dotkniętą zostanie tą słabością. Rząd powinienby przysłać nam z Anglji przynajmniéj 100,000 żołnierzy, a między niemi 20,000 jazdy. Przez trzy lub cztery lata nieroztropném byłoby zaufać wojsku krajowemu, bo codzień mamy nowe dowody niekarności i wzburzenia między szeregami które na pozór pozostały nam niby wiernemi.

— Dochody z Indji w zeszłym roku wynosiły brutto 28,812,097 funt. str. Koszta poboru i pensje płacone wywłaszczonym monarchom, wynosiły 6,684,750 fst., zmniejszyły zatém dochód netto do 22,147,347 fst., a wydatki doszły do 23,120,138 fst., tak więc niedobór skarbu wynosi 972,791 fst.

Według *Times*, powstanie w Indjach opiera się na 80,000 ludzi zbrojnych, z których tylko 15,000 znajduje się w Delhi. Dziennik ten nie wątpi, że przed rokiem wojsko angielskie zwycięży powstańców.

Największą trudnością jest przewóz wojska tak morzem jak i lądem, bo od miejsca wylądowania w Indjach, żołnierze mają jeszcze 300 mil drogi do teatru wojny; a wozy jakie się tam znajdują, są jeszcze takie same jak za czasów Timur-Chana.

Times sądzi że możnaby wysłać do Azji większą część naszego wojska z kolonji. Morze Śródziemne dostarczyło już swego kontyngensu. Kanada, Przylądek Dobréj Nadziei i inne nasze posiadłości, dostarczą także wkrótce część swoich sił na usługi nasze w Indjach.

Ale to wszystko według *Timesa* nie stanowi jeszcze dostatecznych sił do odzyskania a szczególnie utrzymania trwałe naszéj władzy. Potrzeba teraz przez niejaki czas przynajmniéj utrzymywać 80,000 żołnierzy, bo na długo jeszcze obawiać się należy że ponęta niekarności, rabunku i samowolności może kusić wojsko które w każdym razie zmuszeni będziemy uorganizować z krajowców.

Prócz tego mówi *Times* nie chodzi tu o samo tylko zwycięzenie nieprzewidzianych trudności i odzyskanie poprzedniego naszego położenia. Potrzeba nam jeszcze uorganizować cały mechanizm społeczeństwa indyjskiego na nowych zupełnie podstawach. Potrzeba przedsięwziąć największe środki ostrożności w wyborze naszych przyjaciół i przeciw tym którzy nam ulegać mają.

Times zatém chce aby Anglja zrzekła się zupełnie na przyszłość wszelkich pół-środków, i żeby okazała się surowszą względem wywłaszczonych xiążąt i królików i innych wyższych osób indyjskich, którym tak jak N na-Sahibowi zostawiono obwarowane zamki i działa o dziesięć mil od jednéj z najgłówniejszych stacji w Indjach. Anglja nie będzie mogła wywiązać się z zadania jakie jéj przypadło, jak tylko uzbroiwszy się żelazną ręką, opierając się na strasznéj sile; musi ona spełnić swoje dzieło zniszczenia w nowym duchu reorganizacji z taką liczbą ludzi z jaką rozpoczęła i w tym celu będzie musiała posłać do Indji wszelkie posiłki jakiemi będzie mogła rozporządzać w ciągu téj zimy. (*Ind. Belge.*)

TURCJA.

Reszyd pasza pozbawiony został tytułu prezydującego w radzie tanzymatu, który otrzymał był przy wyjściu z gabinetu. Niewiadomo z jakiego to powodu nastąpiło.

Rozchodzi się znowu pogłoska, że wielu urzędników zostanie odwołanemi lub wygnanemi. Utrzymują, że Porta ottomańska zamierza w ogóle system swój polityczny bardzo stanowczo zmienić. (*Neue Preussische Zeitung*).

WŁOCHY.

Florencja 29 Sierpnia. Papież okazał się nader uprzejmym względem wszystkich osób, które się do niego zbliżyły, nie wyłączając nawet tutejszego sprawującego interessa Sardynji, p. Buoncompagni, o którego zimnem przyjęciu w Bolonji tak wiele mówiono. Rzecz ta jak nam wówczas doniesiono tak się miała, że kiedy p. Buoncompagni, oświadczył Papieżowi przychylność króla Wiktora Emmanuela, Jego Świątobliwość odpowiedział mu bardzo uprzejmie, tem ośmielony reprezentant sardyński, wynurzył także Jego Świątobliwości o szczerem przywiązaniu ministrów, ale w tem Papież przerwał mu temi słowy:

»Dopóki pan mówiłeś mi o swoim królu, mogłem panu wierzyć, ale ministrowie postąpili sobie zupełnie inaczéj i zapewnieniom pańskim wierzyć nie mogę.«

P. Buoncompagni chciał jeszcze coś mówić, ale Jego Świątobliwość Pius IXty, pożegnał go skinieniem.

Teraz przy przyjmowaniu ciała dyplomatycznego Jego Świątobliwość starał się to niemiłe pożegnanie wynagrodzić i przy ceremonji całowania nogi podał panu Buoncompagni rękę do pocałowania, ale reprezentant sardyński był tak zmieszany, że pomimo to i w nogę Jego Świątobliwość pocałował.

Niektóre osoby nadają temu faktowi inne znaczenie, bo pocałowanie ręki jest zwykłym u Jego Świątobliwości obrzędem dla nie katolików. (*Neue Preussische Zeitung.*)

Turyn 3 Września. Niektóre dzienniki ogłosiły, że tutejszy gabinet zobowiązał się względem rządu neapolitańskiego oddalić ze swego terytorjum dwudziestu siedmiu wychodców neapolitańskich. Wiadomość ta zupełnie jest bezzasadną i możemy jéj najkategoryczniéj zaprzeczyć. Rząd sardyński nie zezwoli zapewnie żeby nadużywano gościnności którą daje u siebie prawie bez ograniczenia, ale zarazem chce zachować zupełną swoją niezawisłość i nie zobowiązywać się względem nikogo. Nie potrzebuje on żadnemu rządowi przyrzekać, że potrafi z pewnością wypełnić wszelkie swoje między-narodowe obowiązki, bo nigdy im jeszcze nie uchybił i nie uchybi w przyszłości. (*I. B.*)

ANGLJA I CHINY.

Dwór w Pekinie niedopełnił rozmaitych tych zobowiązań, jakie był przyjął względem zachodnich mocarstw. Według traktatów z Wielką Brytanją (Nankin 28 i 30 sierpnia 1842 i Tagerfort 10 października 1843). oprócz czterech innych portów, port miasta okręgowego Kantonu, miał także zostać otworzonym dla Anglików, do prowadzenia handlu i stałego zamieszkania; wyżsi urzędnicy angielscy, mieli, ile razy tego żądać będą, być przyjmowani przez mandarynów chińskich i traktowani w każdym względzie na równi, jako reprezentanci niezawisłego państwa. To wszystko nie przyszło do skutku. Według traktatu ze Stanami Zjednoczonemi północnéj Ameryki (Wanghia 2 lipca 1844) chińczycy nie mieli zaprowadzać żadnych nowych ceł wewnątrz kraju, a istniejących nie podwyższać, daléj, wszelkie przedstawienia i skargi Amerykan miały być przez najwyższe władze okręgowe przyjmowane i do Pekinu po załatwienie odsyłane. I to także pozostało martwą literą. Francja, oprócz tych warunków, w traktacie podpisanym w Whampoa 2 października 1844 roku, żądała także, żeby mieszkańcy środkowych prowincji nie doznawali żadnéj przeszkody w wykonywaniu obrządków wiary katolickiéj. »Gdyby Francuzi wbrew istniejącemu zakazowi, wcisnęli się do środkowych prowincji kraju, władze chińskie będą miały prawo aresztować ich i odesłać do najbliższego konsulatu, ale w żadnym razie aresztowany Francuz nie może być uderzony, zraniony, albo w jakikolwiek sposób przez kogobądź pokrzywdzony, gdyby zaszło coś podobnego, stosunki przyjaźni między dwoma mocarstwami, zostałyby według art. 13 zakłócone. I tych zobowiązań rząd chiński nie dotrzymał. Gdyby już dawno użyto siły zbrojnéj dla przymuszenia go do wykonania tych wszystkich traktatami zawarowanych obowiązków, rząd chiński niemiałby prawa użalać się na to. Tymczasem w ciągu ostatnich lat, obie strony, to jest chińczycy i cudzoziemcy, częścią zmuszeni okolicznościami, częścią wewnętrznemi zawichrzeniami, częścią przez chciwość kupiecką, gorliwość religijną lub wyrachowanie urzędowe, dopuścili się wzajemnych względem siebie niesłuszności i przekroczeń prawa narodowego. Od czasu komunikacji zaprowadzonych między zachodem i wschodem, niechęci wzajemne tak szybko wzmagały się, że najmniejsza okoliczność, nierozmyślne lub przypadkowe nieprzychylne postąpienie, zdolnem było wywołać nową angielsko-chińską wojnę. To też nareszcie przyszło do skutku. Ale skutki tego wielkiego wypadku, są tak nadzwyczajnéj natury, że niepodobna żeby inne wielkie mocarstwa chciały pozostać obojętnemi i spokojnemi widzami, a gdyby nawet z zasady chciały to uczynić, w końcu siła wypadków sprowadzi ich niewątpliwie z téj neutralnéj pozycji.

W porcie Hong-Kong, równie jak we wszystkich posiadłościach angielskich, każdy statek cudzoziemski podobnie jak krajowy, po spełnieniu pewnych warunków, może otrzymać pozwolenie używania flagi angielskiéj i w takim razie pod każdym względem uważany jest następnie jako statek angielski. Chińscy armatorowie, osadnicy w Hong-Kong i inni, dla większego bezpieczeństwa, które flaga angielska nadaje, w ostatnich czasach korzystali z tego zwyczaju bardzo obficie. Potrzeba było objaśnić rząd prowincjalny w Kuangtong, względem tych przepisów i praw, zupełnie w środkowych częściach państwa nieznanych. To też wykonano. Angielskie prawa żeglugi zostały mandarynom przed rokiem już zakomunikowane w dokładnem chińskiem tłómaczeniu. Władze chińskie mogły łatwo uważać ten dla nich zupełnie niesłychany porządek, za nowe oszukaństwo znanéj im dowcipnéj i wynalazczéj zręczności i chciwości barbarzyńców, tem bardziéj, że statki o których mowa, żeglujące pod flagą angielską, na rzece Kanton czyli Perłowéj, prowadziły nieobliczony handel przemycarski i tym sposobem pozbawiały skarb znacznéj części należących mu stosownie do traktatów, opłat i dochodów. Na osadę takich chińskich statków, właściciele wyszukiwali zwykle najzuchwalszych awanturników, korsarzy i innych łotrów, których pełno gromadami snuje się na brzegach środkowego państwa. »Przedsiębraliśmy najściślejsze badania, mówi odezwa mieszczaństwa Kantonu, rozlepiona po rogach i ułożona w języku chińskim, — i doszliśmy, że *lorchy* (pewien rodzaj statków chińskich, na sposób portugalski budowanych) w ostatnich czasach dopuściły się wielu bardzo nadużyć. Przemycały one sól i sprzedawały ją w kraju. Przestępstwa ich nie dałyby się zliczyć. Lud i urzędnicy oburzeni są do najwyższego stopnia temi nadużyciami. Ostatni fakt tego rodzaju (ten właśnie który stał się powodem nowych nieprzyjacielskich kroków między Anglją i Chinami) dopełnił miary naszéj cierpliwości. Lorcha *Arrow* (Nr. 27) z rozbójnikiem Liang i sześciu łotrami na pokładzie, poważyła się przybyć do stolicy prowincji Kantonu, aby naigrawać się z naszych praw i postanowień. Anglicy! waszym obowiązkiem, stosownie do traktatów, było, takich zbrodniarzy wydać naszym władzom, aby z niemi według praw postąpiono. Tego nie uczyniliście! Angielski kapitan téj lorchy podszedł waszego konsula. Statek ten nie jest wcale angielski. Należy on do chińczyka Su Asing, jego papiery są fałszem i oszukaństwem. Duńska firma John Bard i spółka wyrobiła dla niego potrzebne papiery przez podstęp i intrygę, a nadto papiery te są już dziś nieważne. Były one wydane na rok jeden w dniu 27 czerwca 1855 roku, a dopiero w dniu 8 października, lorcha ta z rozkazu wielkiego namiestnika, zabraną została, a osada jéj, złożona z dwunastu chińczyków, łotrów ostatnie-

go rzędu, zaprowadzoną do więzienia. Mówicie o obrazie flagi angielskiéj. To tylko na żart powiedziéć można. Możemy świadkami dowieść, że lorcha *Arrow* w chwili zatrzymania jéj nie miała wywieszonéj żadnéj flagi, jak to zwykle bywa u statków stojących w porcie na kotwicy, a jéj angielski kapitan nie znajdował się na pokładzie. Któż więc mógł pomyślić, że chiński statek *Arrow* będący własnością chińczyka Su Asing, może być statkiem angielskim?«

Friend of China w swoim czasie potwierdził całe to oświadczenie władzy miejskiéj Kantonu, we wszystkich szczegółach; szczególnie zaś zapewnił, że całemu miastu wiadomo, że lorcha *Arrow* w chwili aresztowania znajdujących się na jéj pokładzie chińczyków, nie miała wywieszonéj flagi angielskiéj. Mamy przed sobą mnóstwo listów z Kantonu, do dzienników *Overland Register* i *Preis Courant* (wychodzących w Hong Kong) i rozmaite dokumenta angielskie, tyczące się wypadków pierwszego miesiąca wojny angielsko-chińskiéj i nigdzie nie znajdujemy odparcia twierdzeń władzy chińskiéj, zapewne dla tego, że im zaprzeczyć nie było podobieństwem. Angielskie źródła utrzymują tylko, że lorcha *Arrow* była regularnie zapisanym angielskim statkiem; że przez aresztowanie i zaprowadzenie do więzienia jego osady, chińczycy dopuścili się zgwałcenia przepisów traktatami zawarowanych, to jest że tylko konsul ma prawo rozstrzygać sprawy sądowe przeciw poddanym angielskim, — że zatem powinni byli udzielić wszelkie żądane zadość uczynienie. Konsul Parker żądał publicznego uroczystego odprowadzenia aresztowanych chińskich majtków, a nadto formalnego przyznania się do winy namiestnika Yeh i uroczystego przyrzeczenia, że już nigdy podobne pogwałcenie przepisów traktatu dopuszczone nie będzie. Zaraz tedy odesłano dziesięcięciu z pomiędzy aresztowanych chińczyków do mieszkania konsula, a nieco późniéj i dwóch braci Liang, w towarzystwie człowieka, który miał złożyć deklarację względem zbrodni tych ostatnich, jakie się ze śledztwa dokonanego przez sąd chiński, wykazały. Obok tego namiestnik przesłał następujące oświadczenie, które sądził że będzie przyjęte, jako dostateczne usprawiedliwienie postąpienia władzy miejskiéj Kantonu: Lorcha *Arrow* nie jest statkiem cudzoziemskim, należy bowiem do chińczyka Su Asing; flaga angielska dla niéj została kupioną od domu Bard; nie mogliśmy w żaden sposób wiedziéć, że w takich okolicznościach *Arrow* może być uważany za statek angielski. Ludzie moi, mówi Yeh, nie znaleźli wywieszonéj żadnéj flagi, tak więc ani o zdjęciu jéj, ani tem bardziéj o ubliżeniu fladze angielskiéj, nie może tu być mowy.

Konsul angielski odesłanych w ten sposób majtków nie przyjął, domagał się dosłownego wypełnienia jego żądań i publicznego odprowadzenia majtków przez władze miejscowe na pokład lorchy. Minęło kilka dni bez żadnéj odpowiedzi. W dniu 24 października z rozporządzenia pełnomocnika angielskiego sir J. Bowring, wyznaczono rządowi prowincji Kantonu termin 24 godzin, do spełnienia ściśle żądań angielskich, z zapowiedzeniem, że po upływie bezskutecznym tego terminu, użyje przemocy. Wezwanie to pozostało bez skutku.

Wtedy admirał Seymour otrzymał polecenie użycia siły na poparcie ultimatum angielskiego (22 października 1856 roku). Kupcy cudzoziemscy i missjonarze w Kantonie postrzegli zaraz, że tu się zabiera na ważne zajścia i wnet całe swoje mienie i rodziny wynieśli w górę rzeki do Hong Kong.

Inaczéj rzecz się miała z ludnością chińską, która nie miała wyobrażenia o prawie między-narodowem lub wynikającem z traktatów, ani o zachodniéj drażliwości za obrazę flagi. Mówili oni w swojéj zepsutéj angielszczyznie: *This belong Mandarin pigeon (business) very small a pigeon*; *no fear nothing.* Admirał Seymour w dniu 23 października kazał bombardować cztery warownie przy rogatce wjazdowéj do portu Kantonu i wszystkie cztery zostały zdobyte bez straty dla anglików. Znalezione w nich działa zostały zagwożdżone, magazyny i koszary podpalone. To samo zrobiono z twierdzami wewnętrznego wejścia do portu. Wojsko chińskie aż dotąd, zapewne z wyższego polecenia — tak nawet stanowczo oświadcza podanie municypalności Kantonu do rządu w Hong Kong — nie stawiało żadnego oporu. Skoro tylko anglicy zbliżyli się zbrojnie i nieprzyjaźnie do warowni, żołnierze i oficerowie chińscy cofali się. Ale kiedy anglicy obsadzili ulice w poblizkości faktorji, zaczęli niszczyć budynki i mosty, wtedy władze chińskie nie były już w stanie wstrzymać oburzonych mieszkańców, którym wydzierano ich własności i majątki. Utworzył się pewien rodzaj landweru, który atoli wnet ogniem karabinowym angielskim został rozpędzony. Ci biedni ludzie nie mogli zrozumiéć dzikiego postępowania angielskiego. Odezwa chińska rozlepiona w około faktorji, pokazuje, że nieszczęśliwi mieszkańcy Kantonu całe to wystąpienie nieprzyjacielskie uważali za dawno zaprojektowaną rozbójniczą wyprawę, a późniéj jeszcze bardziéj utwierdzeni zostali w tem mniemaniu. »Anglicy, mówi między innemi ten manifest uczuć narodu, stracili niezmiernie wiele w ostatnich czasach; wojna wschodnia kosztuje ich ogromnie wiele pieniędzy; teraz chcą oni połatać się u nas i przybyli licznemi massami, aby nas chińczyków zrabować.«

Jest to powszechnym a niewłaściwym zwyczajem cudzoziemców w Azji, a szczególniéj missjonarzy i majtków, niezważać na miejscowe nazwy ulic, wysp i całych nawet krajów i nadawać im nowe a zwykle żartobliwe nazwiska. Tak też stało się z całą okolicą Kantonu i z wielu ulicami przedmieść. Cudzoziemcy mówią o wyspach: *Głupstwo francuzkie*, *duńskie*, *hollenderskie*, o których krajowi topografowie ani wiedzą, tak samo nie znają oni *świńskiéj uliczki*, tudzież staréj i nowéj ulicy *chińskiéj*. Ta uliczka świńska, po za faktorjami, przez chińczyków nazywana *Teulankai* (uliczka bobowa) została jakby własność angielska formalnie zajęta, wszystkich właścicieli domów, po największéj części drobnych kramarzy, wygnano i część budynków rozebrano. *We have annexed Hong Lane*, mówi jedna korrespondencja z Kantonu, *and tourned all the people out.* Jednocześnie także zajęto wysepki niedaleko faktorji. Na wyspie zwanéj przez anglików *Głupstwo hollenderskie*, a przez chińczyków *Haitszu*, to jest świątynia morskiéj perły, ustawiono baterje, któremi ostrzeliwano i podpalono pałac namiestnika Yeh (28 października). Z tego podpalonego pałacu, pożar rozszerzył się w rozmaitych kierunkach do znacznéj części miasta i okropnie dotknął nieszczęśliwą ludność tamtejszą. Całe ulice i przedmieścia znikły w płomieniach. Nazajutrz (29 października) admirał Seymour z 400 majtkami i żołnierzami morskiemi (to była cała jego siła) przypuścił atak, za pomocą wyłomu, zrobionego w murach miasta przez strzały działowe, a rozszerzonego przez saperów, wkroczył do wewnętrznego miasta Kantonu, ztamtąd do gmachu rządowego, rezydencji namiestnika, nie bez silnego oporu chińczyków. Wielu anglików padło na placu, a wielu poniosło rany, w znacznéj części śmiertelne. Straty chińczyków w mieście, na które rzucano bomby, granaty, kongrewskie race i inne środki zniszczenia, dawnego i nowego wynalazku, były nieobliczone. Pałac został zupełnie zrabowany przez wojskowych, tak żołnierzy jak i oficerów, i przez cywilnych anglików, których wielkie mnóstwo pociągnęło za admirałem.

»Oficerowie, żołnierze, majtkowie, konsulowie, prywatni ludzie, jednem słowem wszyscy moi ziomkowie, pisze pewien anglik z Kantonu (30 października) w dzienniku *Hong-Kong Register*, tak się wzięli do rzeczy, że nawet nieprzyjaciel nie mógłby im zaprzeczyć wielkiéj zręczności w kradzieży i rabunku. Powiadają oni, że kraść w podobnych okolicznościach jest zaszczytnem zatrudnieniem. Niech i tak będzie! ale jakim sposobem przy takiem postępowaniu można utrzymać karność, tego niepojmuję.«

Nad wieczorem nasi bohaterowie cofnęli się ze środka miasta ku faktorjom i wyższym miejscom na stronie rzeki, a na pałacu namiestnika pozostawiono powiewającą chorągiew angielską. Już na kilka dni pierwéj mieszkańcy Kantonu zaczęli na wszystkie strony uciekać, a liczni słudzy chińscy u anglików w faktorjach, do ostatniego opuścili swoich panów.

Nazajutrz (30 października) namiestnik Yeh przesłał admirałowi piśmienną odezwę, z zapytaniem, jakie są żądania anglików. Reprezentanci obcych mocarstw, odpowiedział Seymour, mają tu w Kantonie, tak jak w innych otwartych portach, miéć wolny przystęp do środka miasta; daléj, miéć prawo znoszenia się ustnie z najwyższemi władzami, jak to w traktatach jest zawarowane i doznawać od nich obejścia odpowiedniego swojéj godności. Tylko tym sposobem można będzie na przyszłość uniknąć podobnych smutnych wypadków. »Pamiętajcie, dodał admirał, że życie i własność całéj ludności miasta zostają w naszych rękach. Skoro tego uznam potrzebę, mogę jedno i drugie zniszczyć. Czy mam to uczynić lub nie, to od ciebie zależyć będzie.« (*d. c. n.*)

PAMIĘTNIKI

PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 235.)

O posag umawiał się ojciec, dawano go w bydle, koniach, ruchomościach, potem w pewnéj summie pieniężnéj. Był to rodzaj zmówin, zaręczyn, a przyrzeczenie córki, w skutek czego następowała biesiada, nazywano *przepiciem córki* (*Uzgeru dukteri*).

To wszystko, co o niepowściągliwość namiętną mogło podać w podejrzenie kobietę, kaziło ją. Młoda więc narzeczona (*Passawintine Marti*) nie wychodziła z domu dobrowolnie, udawano porwanie gwałtowne (zwyczaj narodów syberyjskich), uwiezienie (*Parwestuwes*), dopełniali dwaj krewni narzeczonego, młodego (*Jaunikkis*, *Paswintinis*). Późniéj przepraszano rodziców i płacono im posag umówiony.

Narzeczona gdy się zbliżał dzień wesela, w towarzystwie krewnych i zebranych kobiet, nuciła pieśni przedślubne (*Mart giesme*, *Marcziu giesme*) żal za domem rodzicielskim, stanem dziewiczym i ciężkości przyszłego życia wyrażające. Pieśni te pełne są prostoty i wdzięku; w nich pyta dziewcze wszystkiego co ją otacza, przemawia i żegna: „Kto będzie ojcu, kto będzie matce ręce i nogi ogrzewał? kto będzie im pościel ścielał? Kogutku mój, krówko moja srokata, kto cię napoi? kto zielonego przyniesie sianka? Wreszcie do ogniska domowego zwracając się: kto cię teraz roznieci, kto cię rozdmucha? kto zagarnie na noc, abyś nie wygasło? Jedne z dziewcząt z orszaku młodéj płakały nad stanem jéj przyszłym, opisując jego ciężary, drugie pocieszały biedną.

Tu wóz po narzeczoną wysłany (*Palagis*) pokryty cały oponą zwaną *Palagas*, zajeżdżał kierowany przez woźnicę *Matwežis* lub *Merkwežis* zwanego. Wykradając się nieznacznie siadała na wóz dziewczyna, a konie co sił stało pędziły, jakby gnać ich miano. Na granicy osady narzeczonego, spotykał on ją sam, niosąc w ręku jednem żagiew zapaloną (*Zibburris*), w drugiéj kubek piwa pełen. Trzymając je w rękach, trzykroć obchodził wóz do koła, a podając jéj napój, odzywał się:

„Oto ogień święty! jakeś go strzegła u rodziców, tak będziesz go strzedz u siebie.”

Dawszy się jéj napić z kubka, znikał zaraz szybko uchodząc ku wsi. *Martwežis* tymczasem poganiał konie i ruszał tuż w ślad za nim, a gdy wpadał na dziedziniec, wszyscy wołali:

— *Martwežis parważu*! (woźnica przybywaj)!

Ten żywo się zrywał z siedzenia, wbiegał do izby, wskakiwał jednym susem na przygotowany stołek ręcznikiem pokryty i stał na nim na jednéj nodze, dopóką całe wesele nie weszło, gdyż obowiązkiem jego było pokazać, że jest trzeźwym wtedy kiedy prawie wszyscy sobie podpili. Wrazie zręcznego skoku i utrzymania równowagi odbierał oklaski, a ręcznik którym stołek był przykryty w nagrodę stawał się jego własnością; wrazie przeciwnym srogie nieraz cięgi oberwał i wyrzucano go za drzwi.

Wprowadzano narzeczoną do izby, *Martwežis* złaził ze stołka i zabierał swój ręcznik, ją zaś na jego miejscu sadzano i rozpoczynano obrzęd ślubny. Umywano naprzód nogi młodéj i tą samą wodą pokrapiano gości; do dalszych obrzędów należało namazywanie ust miodem, oprowadzenie od drzwi do drzwi, które na zawołanie drużby (*Draugas*) otwierały się wszystkie przed młodą. Osypywano ją wszelkiem zbożem, wołając:

„Trzymaj się wiary naszych Bogów, a wszystko iść wam będzie.”

Następowały uczta, zdjęcie zasłony młodéj (*Marczcios Prykaktelis*), obcinanie włosów i włożenie wianka obwinionego płótnem na głowę, który nosiła razem z nazwą *marti* (młoda) do urodzenia pierwszego syna. Potem już ją zwano *Mote*, *Moteriszke*. Do łoża mężowskiego gwałtem ją pędzono.

Dziewic wieczór zwał się u Litwy *Mergu Wakaras*; tegoż samego wieczora odbywało się *kunigowanie*, to jest pochód do dworu, starodawny obyczaj, przypominający dziwaczne prawo dziedzica do pierwocin dziewicy poddanki (17). Pieśń

---

(17) Podług Teodora Narbutta.

śpiewana w pochodzie wspomina słońce i xiężyc i zdaje się dalekiéj sięgać starożytności.

Przed samym ślubem następowały postrzyżyny, oznaka niewoli, w którą przechodziła nowo-zamężna.—zwano je *Pakirptimas*.

W pośrodku izby stawiano dziżę, dnem do góry obróconą, na niéj kładziono poduszkę i sadzano młodą. Zapalano świecę woskową, otaczali do koła obecni siedzącą. pieśń poczynano płaczliwą nad losem za mąż idącéj. Zdjęto jéj wianek ruciany, rozczesano kosę (*pyne*). Poczem przystępują rodzice zastrzygani, ojciec i matka z gości przedniejszych wybrani. Przez nich odbywa się postrzyganie, z przeciąganiem włosów przez pierścionek, na czterech stronach głowy.

Na kolanach stawiano kubek piwa i chléb, obchodzono młodą do koła, zarzucano płótnem, wylewano nareszcie piwo na próg (co jest ofiarowano bogu progowemu, co jest właściwością czysto-litewską.

Po postrzyżynach, dziwosłąb (*Pirszlis*) podawał piwo młodym, młody siadał za stołem, młodą oprowadzano trzy razy koło ognia; *Martweżis* bawił gości. wykrzywiając się, błaznując i podstawiał stołek, na którym, jak wyżéj opisano, sadzano młodą i umywano jéj nogi.

Tą wodą z nóg obmytych skrapiano wszystkich, dom cały, łoże, bydło zabudowania.

U Litwy potem zakrywano siedzącéj oczy przepaską przez czoło przewiedzioną, namaszczano, jakeśmy wyżéj mówili, usta miodem; *Swalgon*, weselny kapłan przemawiał. Oprowadzano młodą od drzwi d drzwi, które ona jak do otworzenia potrącała prawą nogą. Śpiewano pieśni o pilnem strzeżeniu domu, u każdych drzwi swalgon z przemową sypał ziarnem na młodą. Poczem rozwiązywano jéj oczy, podawano piwo nowożeńcom i gościom, resztę wylewano pod nogi, naczynie rozbite deptał pan młody nogą. Zamieniano nareszcie pierścienie, uczta i tańce kołowe trwały do późnéj nocy. Gdy czas wiedzenia do łożnicy (*gulditu wes*) nadszedł, przecinano warkocze nowo zamężnéj (*nałuka*) i wkładano wianek szeroką chustką białą obwinięty, nakształt zawoju zrobiony, zwany po staropruski *abgloite pirszle*; swacha zaśpiewała piosnkę o noszeniu tego wianka do urodzenia syna pierwszego.

Karmiono potem nowożeńców, dla nadania im płodności otrzebkami różnych zwierząt, poczem stare kobiety naszeptawszy młodéj do ucha, wiodły ją do łoża. Tu ona zdejmowała jeszcze buty lub łapcie mężowi, nakoniec potrącając ją pięściami do łoża mężowskiego wpędzano. Nazajutrz spożywano resztki pozostałych otrzebków. Na śniadanie przynoszono pieczoną kuropatwę, którą mąż rękami rozrywał i żonie do jedzenia podawał.

Następowała uczta i biesiada.

„Wszystkie te obrzędy — mówi J. I. Kraszewski—mają łatwe do odgadnienia znaczenie, jedne dyktowała skromność, drugie uświęcone wiekami, uczyły obowiązków przyszłych, lub wróżyły pomyślność, inne jeszcze były ofiarami Bogom.“ (18)

Minęło lat ośmnaście od czasu kiedy Antek poszedł do wojska za Stacha; z początku po kilka razy dochodziły o nim wiadomości, służył na Kaukazie, ciągle na linji bojowéj, a ponieważ w ostatnich latach już się do swoich nie zgłaszał, cała rodzina opłakiwała jego stratę. W chacie Dogiela nie jedna zaszła zmiana, starsi synowie oddzielili się od ojca, poszli na swoje, Stach z żoną i z dziećmi, których mu Bóg dał kilkoro, pozostał przy ojcu. Najstarsza córka Marychny, Zośka, podobna do matki i z krasy i z serca, najpiękniejszą była dziewczyną w całéj wsi, gromada też chłopców do niéj się zalecała, ale rodzice przebierali, ona jeszcze nie wybrała. I we dworze nie tak jak było, starszy syn pana Suderwy ożenił się i przeniósł do innéj gubernji, starsza córka poszła za mąż i o kilka mil ztąd mieszka, dwoje jeszcze dzieci pozostało przy rodzicach. Pani Adamowa od jakiegoś czasu zapada na zdrowiu, już nie jeździ do kirchy, ale często w tutejszym bywa kościele. Pan Suderwa podstarzał, osiwiał, zresztą zawsze ten sam, nie zmienił ani sposobu myślenia, ani trybu życia; jest to twardy i zimny kamień, rozbij go to się na kawałki rozpadnie, ale go nie zmiękczysz. (*d. c. n.*)

(18) Niech mi wybaczy szanowny autor dzieła: *Litwa, starożytne dzieje* i t. d., żem opisu jego użył do oddania obrzędu ślubnego u pogańskiéj Litwy. Nic wierniejszego nie byłbym mógł znaleźć.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bietkowski Miko. sekre. guber z Kijowa nr 626, *Chaniewski* Alex. ob. z Konopnicy nr 545, *Domański* Edmund ob. z Zalesia nr 584, *Iwaszkiewicz* Norbert ob. z Cesarstwa nr 601, *Kawecki* Jerzy ob. z Kijowa nr 626, *Kruszewski* Ant. ob. z Radzymina nr 613, X. *Tretowski* Juljan pleban z Piszczac nr 414, *Witkowski* Edw. ob. z Cesarstwa nr 601, *Borkowicz* Edm. sekr. gub. z Paryża nr 625, *Gliński* Gracjan radca honorowy z Drezna nr 545, *Ilustrowski* Stani. adwokat z Drezna nr 556, *Kojsiewicz* Ludwik kandy. teolo. z Krakowa nr 625, *Kubicki* Felix rządca hono. z Paryża nr 414, *Krysińska* Urszula żona doktora z Szczawnicy nr 745, *Maciewicz* Gustaw ob. z Paryża nr 625, *Miller* Zofja żona pułkownika z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

adzwyczajny poseł i pełnomocny minister CESARSKO-Rossyjski przy dworze austrjackim baron *Budberg* do Wiednia, Xiąże Teodor Warszawski, hr. *Paskewicz* Erywański, jenerał-adjutant J. C. MOŚCI do Nowéj Alexandrji, *Jabłkowski* Teofil ob. do Ralewa, *Jarczyński* Jakób ob. do Chełma, *Kuszkowski* Mikołaj urzęd. do Petersburga, *Mysyrowicz* Józef ob. do Łosia, *Piwnicki* Eljasz ob. do gu. Wołyńskiéj, *Wołowicz* Mar. ob. do Brześcia Lit., *Zamoyski* Stan. hr. do Podzamcza, *Krasiński* Ludwik hr. do Lwowa, *Kruszewski* Kalixt xiądz missjonarz do Krasikowa, *Morsztyn* Lud. ob. do Krakowa, *Neufeld* Leon komis. kup. i *Rozen* Leop. bankier do Berlina.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 753, wyjechało 433

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 10 Września 1857 roku.

		żądano		płacone	
		Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.					
Pół-imperjały rossyjskie		—	—	5	26½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		—	—	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	74½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		111	43	—	—
„ „ „ z roku 1855		112	43	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .		—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		742	50	—	—
Wexle.					
Berlin . . . . . . 100 Tal.	2 M.	96	45	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M.	145	95	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	43	6	42
Moskwa . . . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg . . . . . 100 Rs.	1 M.	—	—	99	66
„ . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran.	2 M.	76	80	76	65
„ . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	93	60	93	45
Wrocław . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 7 7/9
od listów zastawnych kop. 13
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop 6 13/18

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Talizman*.—*Kantata*.—Jutro: *Faust*.

Sprostowanie. — W onegdajszym numerze Kroniki w „Pamiętnikach pana Kamertona“ na kolumnie 6éj w szpalcie 1éj pomiędzy wierszami 69 a 70 od góry, czytać następujący opuszczony ustęp:

odezwał się ze swéj strony za proszącemi. Na jego rozkaz przyniesiono skazki, niestety pokazało się z nich, że Antek dopiero lat siedmnaście skończył, brakowało mu blisko roku do lat wymaganych prawem. Generał mimo nalegań syna, milczącéj prośby ojca, mimo usilnego wstawienia się marszałka, zaczął się wahać, już nawet odmowną miał dać odpowiedź, kiedy spojrzawszy na siwą głowę starca nachyloną ku ziemi, na tę żonę wyciągającą ręce do Nieba, na tę piękną twarz młodzieńca ożywioną uczuciem szlachetnéj ofiary, dłużéj wytrzymać nie mógł.

— Zgadzam się —zawołał— starszy brat wolny, młodszy niech idzie za niego.

Stach wyskoczył z szeregów, rzucił się bratu na szyję i cała rodzina otoczywszy generała, całując ręce i nogi swego dobroczyńcy, oblewała je łzami.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Sierpnia (11 Września) 1857 r. — Starszy cenzor. *P. Sobieszczański.*